

Zagadka śmierci Piotra Majchrzaka

Krzysztof M. Kaźmierczak

Przez 28 lat w powszechnym obiegu była wyłącznie jedna wersja śmierci dziewiętnastoletniego Piotra Majchrzaka z Poznania. Głosiła ona, że chłopak zmarł w wyniku dotkliwego pobicia pałkami przez funkcjonariuszy Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej – mimo że nikt tego nie widział ani nie było żadnych dowodów potwierdzających tę wersję. Dopiero niecałe dwa lata przed przedawnieniem się zbrodni okazało się, że fakty dotyczące śmierci poznaniaka przeczą obiegowej opinii, iż był on ofiarą zbrodni politycznej okresu stanu wojennego.

Wieczorem 11 maja 1982 roku w centrum Poznania Majchrzak został wylegitymowany przez funkcjonariuszy ZOMO i dotkliwie pobity. Przyczyną pobicia mógł być wpięty w ubranie opornik – tak brzmi powszechnie przyjęta wersja przyczyn śmierci ucznia technikum ogrodniczego. W różnych zestawieniach ofiar stanu wojennego (poczynając od „bibuły” w czasach PRL, na Wikipedii kończąc) mowa o tym, że w zakatowaniu chłopaka uczestniczyła grupa funkcjonariuszy ZOMO. W każdej z odmian tej wersji bezsprzeczny fakt jest tylko jeden: Piotr został śmiertelnie ranny, reszta to tylko domniemania. W opisach zdarzenia brakuje za to istotnych informacji: że chłopaka pobito przy nocnym lokalu, pod którym doszło do bójki grupy pijanych osób, i że nie miał na ciele charakterystycznych śladów po biciu pałkami, tylko... rany klute twarzy i uraz głowy pochodzący od jednego uderzenia lub upadku.

W złym miejscu, w złym czasie

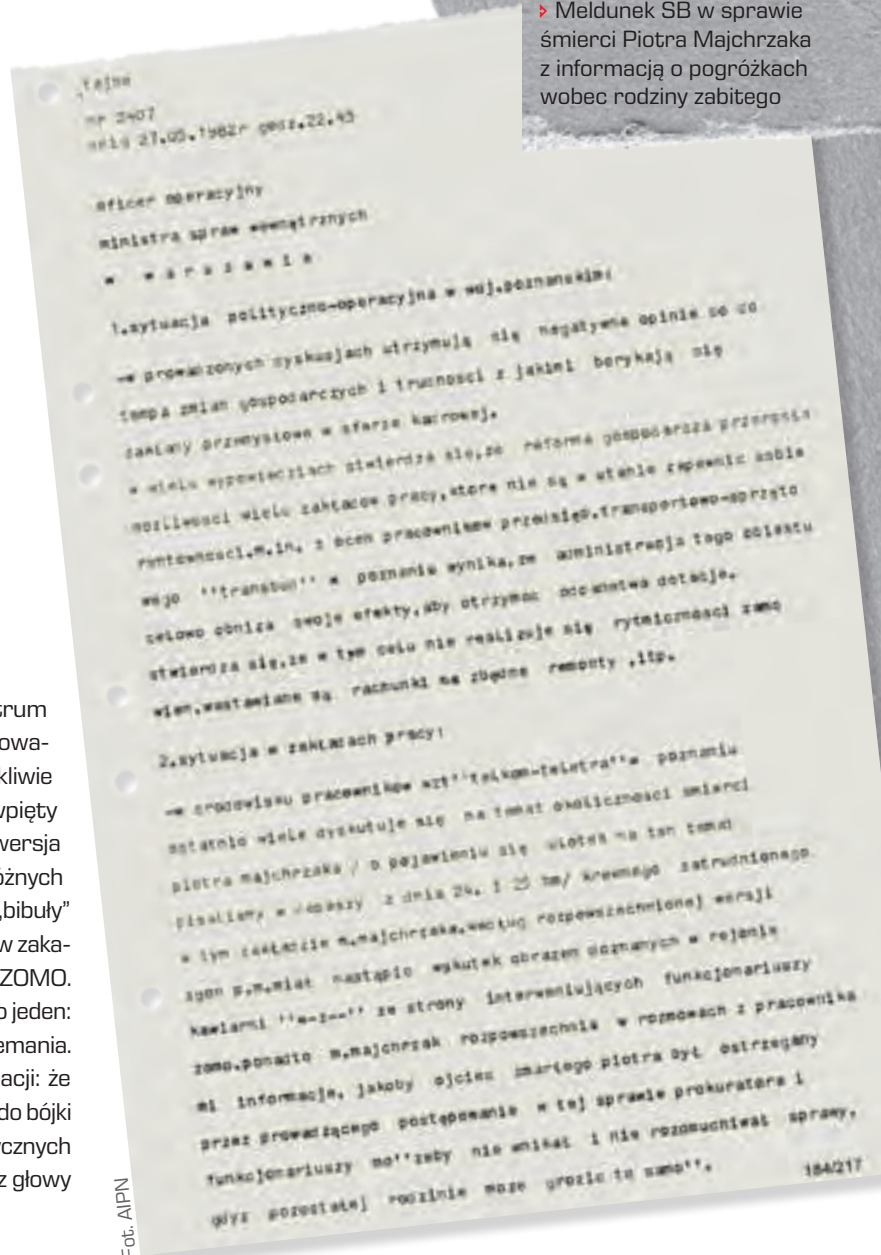
„Pietja” – jak był nazywany przez przyjaciół – nie pochodził z rodziny zaangażowanej w działalność opozycyjną w stanie wojennym. Sam też nie należał do żadnej antypaństwowej organizacji młodzieżowej. Tak jak wielu jego rówieśników, czytał ulotki, słuchał Radia Wolna Europa, nosił opornik będący popularnym symbolem sprzeciwu wobec władz i chodził na msze za ojczyznę. Nie interesowała się nim Służba Bezpieczeństwa, za to cieszył się dużą sympatią kolegów i koleżanek – był dowcipny

Fot. AIPN

i towarzyski. Jego pasją w ostatnich miesiącach życia było modne wówczas karate. „Pietja” należał do jednego z dwóch działających w Poznaniu klubów uczących tej sztuki walki. W dniu pobicia miał przypiętą dużą odznakę klubu karate. Czy miał także opornik? Możliwe, ale nie jest tego pewny jego przyjaciel, który towarzyszył mu wówczas niemal cały dzień.

11 maja 1982 roku większość dnia Piotr spędził z koleżankami i kolegami. Wracał do domu wspólnie z przyjacielem, ➤

➤ Meldunek SB w sprawie śmierci Piotra Majchrzaka z informacją o pogroźkach wobec rodziny zabitego



również Piotrem. Rozstali się ok. 21.00 w centrum miasta przy ul. Fredry. „Pietja” miał iść na znajdujący się na niej przystanek tramwajowy. Jego przyjaciel pamięta, że gdy się pożegnali, nie widział w pobliżu żadnych funkcjonariuszy milicji czy ZOMO. Od tego miejsca dziewiętnastolatek przeszedł około stu kroków. Znalaziono go w połowie drogi do przystanku – leżał nieprzytomny pod drzewem, na wysokości ogródka nocnego lokalu W-Z.

Od 2 maja 1982 roku, kiedy zniesiono godzinę milicyjną, miejsce to, tak jak przed stanem wojennym, przyciągało wieczorami miłośników mocnego alkoholu, zabawy tanecznej i striptizu. Wieczorny wstęp do W-Z był odpłatny. Przed wejściem do lokalu często dochodziło do awantur i bójek między pijanymi amatorami nocnej rozrywki. Tak było też w dniu, gdy koło W-Z przechodził Piotr Majchrzak.

Tego wieczoru do lokalu chciał wejść wraz z konkubinią Marian O., murarz prowadzący prywatną firmę budowlaną. Oboje byli pijani, a O. był znany obsłudze z powodu wcześniejszego udziału w bójce w W-Z. Pracujący tam jako portier emerytowany dzielnicowy Stanisław T. zamknął przed pijaną parą drzwi. Pod lokalem zebrała się grupa osób, które chciały wejść do środka. Doszło do przepychanki. Według zeznań części pracowników W-Z to Marian O. był atakującym, według innych bronił się tylko przed usunięciem go sprzed drzwi przez innych chętnych do wejścia do lokalu. Świadkowie mówili, że wymachiwał teczka i czarnym parasolem, zakończonym metalowym szpikulcem (12 cm długości). Marian O. twierdził później, że tylko się bronił. Kierownik sali polecił wezwać milicję.

Kiedy do lokalu zbliżał się radiowóz milicji, uczestnicy bójki uciekli w stronę pobliskiego kościoła. Rozpędzając ich, milicjanci użyli pałek. Zomowcy twierdzili, że dotarli na miejsce, gdy pod W-Z nie było już zbiegowiska, a milicja właśnie odjeżdżała. Zaczęli legitymować mężczyzn stojących pod kościołem i przy lokalu. Dopiero wtedy, jak wynika z relacji świadków, pojawił się Piotr. Zomowcy stojący przy kościele zeznali, że usłyszeli głośny dźwięk (mogło to być uderzenie o metalowy kosz do śmieci). Kiedy się odwrócili, zauważyli nogi wystające zza zaparkowanego na chodniku fiata 126p. Najbliżej leżącego Piotra stał Marian O.

Chłopak miał zakrwawioną lewą część głowy. Wezwano pogotowie. Wokół zebrała się duża grupa gapiów. Kilka osób powiedziało, że O. uderzył Piotra parasolem. To samo ludzie z tłumu mówili potem personelowi pogotowia, które zabrało dziewiętnastolatka do szpitala. Zomowcy zatrzymali więc Mariana O. z konkubinią i zawieźli ich do izby wytrzeźwień.

Rodzina oskarża człowieka z parasolem...

„Świadom odpowiedzialności karnej, stwierdzam, co następuje: z polecenia udałem się pod lokal W-Z, gdzie miała miejsce bójka. Po przybyciu stwierdziłem, że na miejscu panuje spokój. Po kilku minutach zauważyłem, że będący pod wpływem alkoholu Marian O[...] podszedł do przechodzącego koło lokalu ob. Majchrzaka Piotra, którego uderzył parasolem w okolice lewego

oka, w wyniku czego uszkodzony Majchrzak Piotr doznał obrażeń lewej strony twarzy [...]” – napisał w notatce służbowej Mieczysław M., odrabiający w ZOMO służbę wojskową.

Piotra operowano, ale nie odzyskał przytomności. Marian O. został zwolniony po upływie 48 godzin. Podtrzymywany przy życiu za pomocą respiratora „Pietja” zmarł 18 maja. Tego dnia sprawę przejął od milicji prokurator Zbigniew Knast. Prowadził ją jako śledztwo własne. Dopiero podczas sekcji zwłok okazało się, że Piotr miał pod okiem głęboką ranę o szerokości 0,5 cm, zadaną narzędziem, które przebiło kość i wniknęło do jamy czaszki na głębokość 6 cm. Oprócz niej stwierdzono dwie mniejsze rany klute, otarcie naskórka o średnicy 0,7 cm „w połowie małżowiny usznej” i otarcie 1,5 na 4 cm na skroni. Innych obrażeń nie było. Według poznańskich medyków dziewiętnastolatek doznał urazu śródmózgowego w wyniku uderzenia „narzędziem twardym, tęnym”, którym mogła być pałka, „względnie od upadku na podłoże”. Jeden z autorów ekspertyzy, dr Marian Stochaj, wykluczył, że rana kluta została zadana szpikulcem parasola, chociaż jego średnica (4,5 mm) była mniejsza od otworu w kości policzkowej.

Kiedy 20 maja odbył się pogrzeb Piotra, na mieście – za RWE – powtarzano, że został on pobity przez oddział ZOMO podczas manifestacji. Prawdopodobnie było to rezultatem pomylenia sprawy Majchrzaka ze śmiercią starszego o dziesięć lat dziennikarza Wojciecha Cieślewicza, śmiertelnie pobitego na tej samej ulicy (na innym jej odcinku) po manifestacji 13 lutego 1982 roku.

Chociaż prokuratura miała zeznania kilku osób i notatkę funkcjonariusza, wskazujące, że sprawcą pobicia Piotra był Marian O., to – jak wynika z akt – nawet nie przymierzała się do tego, by postawić mu zarzuty. Zrobiono by tak zapewne, gdyby celem śledztwa było wybielenie zomowców. Tymczasem prokurator przesłuchał O. dopiero pół roku po śmierci Piotra i to nie w charakterze podejrzanego, tylko świadka, a następnie umorzył sprawę z braku dowodów.

Chociaż zwolennicy wersji o winie ZOMO twierdzą, że próbowano odpowiedzialność z funkcjonariuszy przerzucić na człowieka z parasolem, to nie ma to potwierdzenia w faktach. To nie organy ścigania PRL chciały postawienia Mariana O. przed sądem za pobicie Piotra, tylko... rodzina chłopaka i jej pełnomocnik.

„Wszystkie przeprowadzone w sprawie dowody wskazują jednoznacznie, że sprawcą uderzenia, które spowodowało upadek syna, a w konsekwencji obrażenia powodujące jego zgon był O. [...] Naszym zdaniem już zgromadzone dowody pozwalają postawić taki zarzut Marianowi O.” – pisali rodzice dziewiętnastolatka w 1983 roku w żałaleniu.

Śledztwo wznawiano w czasach PRL dwukrotnie. Za drugim razem zomowiec, który napisał notatkę o pobiciu Piotra przez O., wycofał się z tego. Po ponownym umorzeniu sprawy w 1984 roku pełnomocnik rodziców zmarłego, mec. Aleksander Berger, nadal jednak przekonywał, iż z „dowodów wynika niezbicie, że Marian O. uderzył parasolem Piotra Majchrzaka”, a zomowiec zmienił swoje zeznania, by chronić w ten sposób O. przed odpowiedzialnością karną.

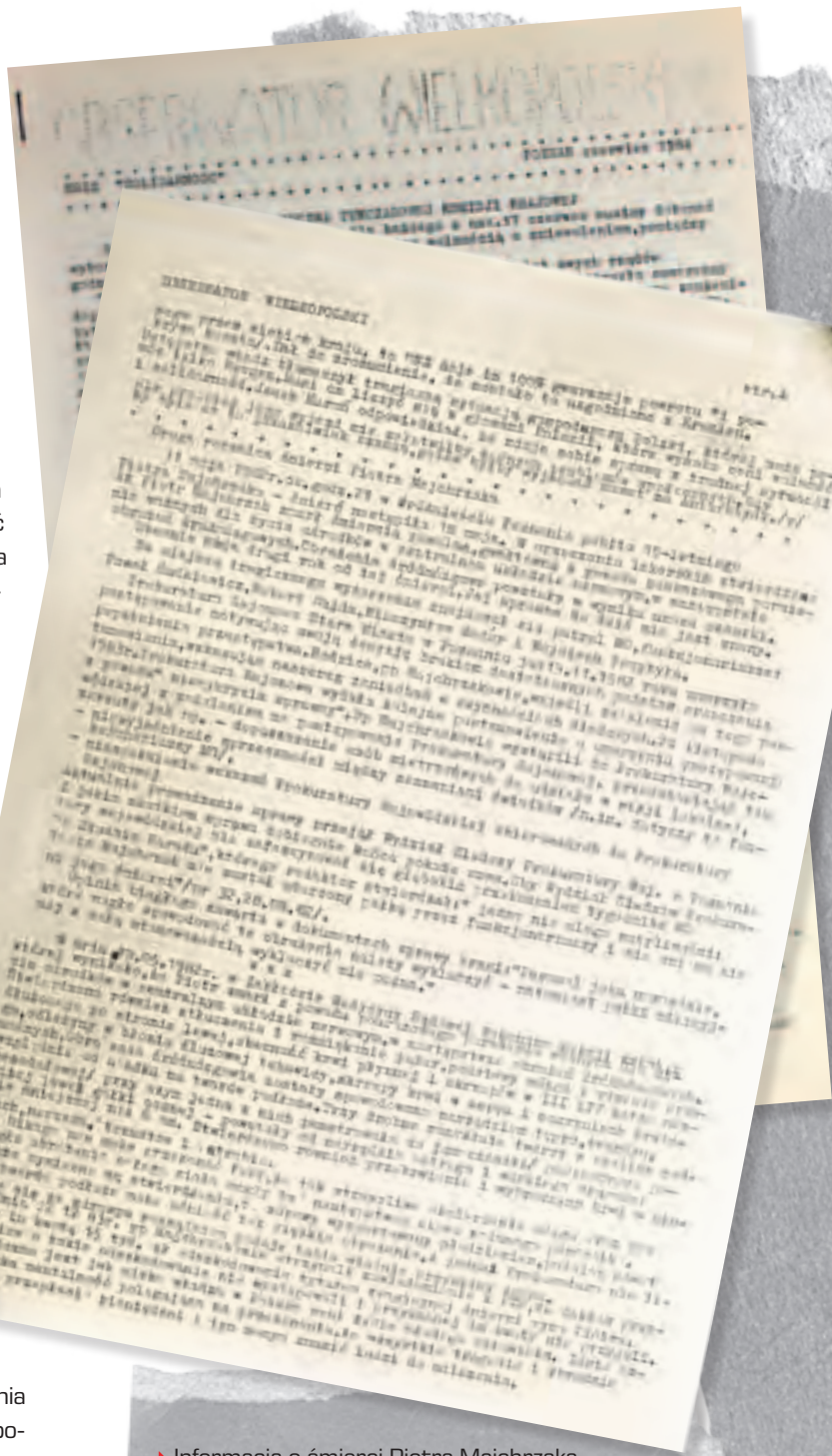
...a komisja i prokuratura przychylają się do tej wersji

Śledztwo umorzono, ale sprawa powróciła w wolnej Polsce. W 1990 roku przed kościołem przy ul. Fredry Solidarność Walcząca postawiła kamień z napisem „Piotr Majchrzak, żył lat 19, zamordowany przez ZOMO”. W marcu 1991 roku ówczesny minister sprawiedliwości Wiesław Chrzanowski otrzymał interwencyjny list od matki tragicznie zmarłego, stwierdzający, że „zomowcy go zabili na schodach kościoła”. Po tym sprawą zajęła się sejmowa Komisja Nadzwyczajna do Zbadania Działalności MSW, tzw. komisja Rokity (od nazwiska jej przewodniczącego – posła Jana Rokity). Podczas obrad stwierdzono, że prokurator powinien postawić zarzut Marianowi O. i ponieść odpowiedzialność za takie zaniechanie, a wycofanie się zomowców z zeznania wskazującego na odpowiedzialność O. wygląda na wymuszone. Zwrócono też uwagę na to, że „ostrze parasola miało średnicę dużo mniejszą niż przekrój kanału rany”, a mimo to biegły wykluczył, że zadano ją parasolem.

Podczas wznowionego śledztwa Prokuratura Wojewódzka w Poznaniu bezskutecznie szukała świadków pobicia. Powołano dwa zespoły biegłych, badających obrażenia, których doznał dziewiętnastolatek. Eksperti z Akademii Medycznej we Wrocławiu uznali, że rany pod okiem mogły powstać od ostrza parasola, a najgłębsza z nich mogła doprowadzić do „natychmiastowej utraty przytomności i upadku”. Biegli z Akademii Medycznej w Gdańsku także uznali, że rana kluta mogła pochodzić od ostrza parasola, ale stwierdzili, że nie można dopatrzeć się bezpośredniego związku między obrażeniami mózgu a raną klutą, „natomiast można przyjąć związek pośredni w postaci urazu wtórnego, spowodowanego najpewniej upadkiem na twarde podłoże”. Przesłuchany szef gdańskich ekspertów, prof. Brunon Imieliński, dodał, że „rozległość i głębokość obrażeń mózgu przemawiają] przeciwko możliwości spowodowania ich uderzeniem pałką policyjną. Uderzenie takie mogło natomiast spowodować utratę przytomności i upadek przyczyniający się pośrednio do powstania takich obrażeń”. Stwierdził zarazem, że upadek mógł być spowodowany także silnym uderzeniem parasolem.

Prokuratura zajęła się też wątkiem rzekomego zastraszania matki Piotra. Zeznała ona bowiem, że w czasie, gdy jej syn leżał w szpitalu, przyszedł do jej domu „mężczyzna, który okazał legitymację SB” i groził, żeby nie wyjaśniać sprawy na własną rękę, „bo zginie mój mąż i drugi syn”. Przesłuchano wskazanego przez matkę świadka tej rozmowy – przyjaciela jej rodziny, Ryszarda B. Nie potwierdził on, że doszło do pogroźek, zeznał jedynie, że funkcjonariusz był z milicji i ostrzegał przed samodzielnym ustalaniem przyczyn śmierci Piotra.

Śledztwo umorzono z powodu niewykrycia sprawcy przestępstwa. W odpowiedzi na zażalenie rodziców, którzy



Fot. AIPN

► Informacja o śmierci Piotra Majchrzaka w drugoobiegowym „Obserwatorze Wielkopolskim”

dowodzili, że za śmierć odpowiadają zomowcy, prokurator Barbara Malczewska z Ministerstwa Sprawiedliwości zapewniła, że „bardzo szczegółowo badano wszystkie okoliczności związane z interwencją milicji, jaka miała miejsce w dniu zdarzenia” i nie znaleziono jakichkolwiek dowodów świadczących o tym, by to zomowcy pobili Piotra Majchrzaka.

Prokuratura podkreśliła, że mimo wielu apeli nie znaleźli się świadkowie wskazujący na odpowiedzialność ZOMO. I tak jest ►

do dzisiaj, choć prezentując w ubiegłym roku film *Pod opieką operacyjną*, twierdzono, że zostali w nim przedstawieni nieznanymi naoczni świadkowie pobicia przez ZOMO. Tymczasem w filmie występują przesłuchiwani wcześniej pracownicy W-Z, którzy wcale nie twierdzą, że widzieli pobicie, tylko (na podstawie tego, co się mówi) wyrażają opinię, że musiała to zrobić milicja. Na dodatek osoby te po prostu nie mogły widzieć pobicia, gdyż były wówczas wewnątrz lokalu.

Kluczowym dowodem zbrodni ZOMO w filmie ma być przytaczana w nim wypowiedź niezjącego mężczyzny zaczerpnięta z reportażu radiowego z 2001 roku. Pytany o pobicie przez ZOMO naprzeciwko jego domu, przy kościele, powiedział on, że je widział, ale wskazał, że stało się to... przed wejściem do W-Z. Tymczasem miejsce to jest oddalone o kilkanaście metrów od tego, w którym znaleziono rannego Piotra. Poza tym mężczyzna mówił w reportażu, że pod lokalem „działy się cuda” i często interweniowała milicja. To samo o powtarzających się awanturach pod W-Z mówili w śledztwie inni mieszkańcy okolicznych domów. Wspominali o bójkach – śmiertelną ofiarą jednej z nich był żołnierz.

Marian O. – chroniony przez SB?

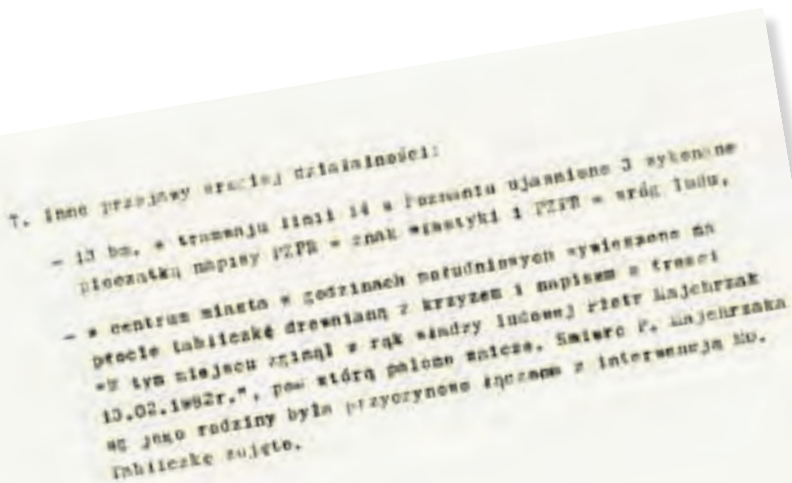
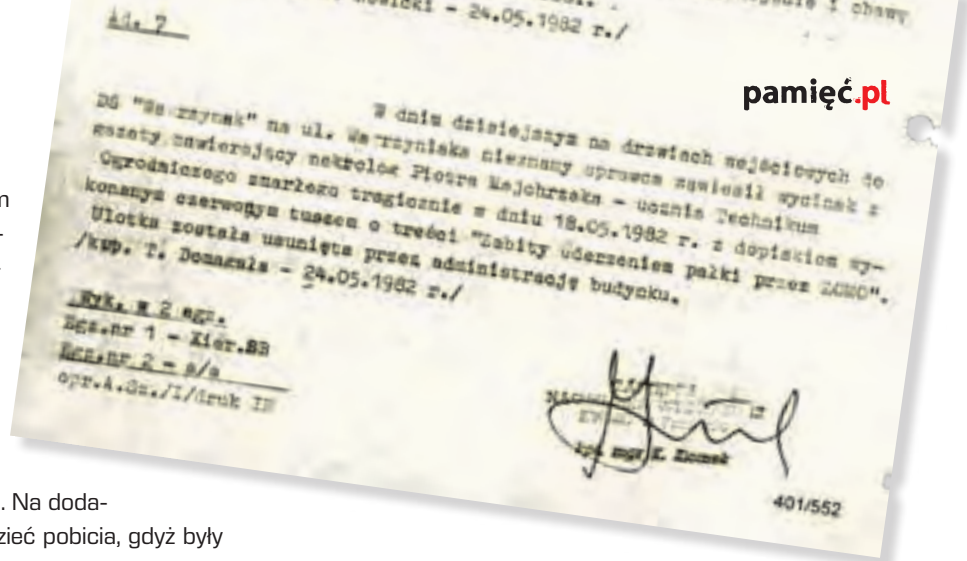
Co, poza przekonaniem niektórych osób i środowisk, przemawia za tym, że Piotra skatowali pałkami zomowcy? Nie ma na to dowodów ani nawet żadnych ciągów poszlak wskazujących na wiarygodność takiej wersji. Gdyby było inaczej, prokuratura nie umorzyłaby w latach dziewięćdziesiątych śledztwa, które,

zgodnie z życzeniem rodziny, prowadzono pod kątem odpowiedzialności funkcjonariuszy. Gdyby były podstawy do tego, by uznać, że winne jest ZOMO, wszczęcia śledztwa w tej sprawie nie odmówiłaby Okręgowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu przy Instytucie Pamięci Narodowej w Poznaniu – uznała ona jednak w 2007 roku, że nie ma powodów do traktowania pobicia dziesięcioletka jako zbrodni komunistycznej. Gdyby były przesłanki do tego, by uważać, że Piotr został śmiertelnie pobity przez ZOMO, nie odrzucono by w sądzie okręgowym, a potem apelacyjnym, wniosku rodziny zmarłego o milion złotych zadośćuczynienia za jego śmierć. Podczas prowadzonych przez kilkoma laty postępowań sądowych stwierdzono, że spośród dwóch wersji pobicia Piotra bardziej wiarygodna jest ta, że zrobił to Marian O. Przemawia za tym nie tylko notatka zomowca, z której się później wycofał, ale też zeznania świadków obecnych na miejscu pobicia, m.in. dziennikarza, takśówkarza, pracowników pogotowia – wszyscy oni mówili, że były tam osoby, które twierdziły, że widziały, jak O. uderzył Piotra.

Sędziowie, podobnie jak członkowie komisji Rokity, zwrócili uwagę na wyjątkowo ulgowe traktowanie O. przez organy ścigania PRL. Świadczy o tym przesłuchanie go dopiero po pół roku, zwrócenie mu parasola po zwolnieniu go z izby wytrzeźwień umożliwiające zmycie z niego śladów krwi (w tamtych czasach nie wykonywano badań DNA), niepostawienie zarzutu pobicia i brak reakcji na przyjście po pijanemu na wizję lokalną. Być może taka niezwykła tolerancja wobec Mariana O. wynikała z tego, że mógł on być użyteczny dla SB. Wynajmował mieszkanie obcokrajowcom, w tym inwigilowanemu Szwedowi. Został wówczas ulgowo potraktowany przez SB – chociaż był karany za gwałt, to pozwolono mu na wyjazd zagraniczny. Sprawę Szweda zakończono w 1979 roku, ale O. w 1982 roku mógł być nadal przydatny bezpiece, gdyż miał w rodzinie osobę internowaną, zwolnioną niedługo przez pobiciem Piotra i inwigilowaną przez SB.

Pozostaje miejska legenda o dziesięcioletku zakatowanym w Poznaniu przez ZOMO oraz nierozwiązana zagadka: kto faktycznie śmiertelnie pobił Piotra Majchrzaka? ❗

Krzysztof M. Kaźmierczak – dziennikarz „Głosu Wielkopolskiego”; w latach osiemdziesiątych publikował w prasie podziemnej, w 2013 roku został uhonorowany przez IPN nagrodą „Świadek Historii”



➤ Notatki SB w sprawie pogłosek dotyczących śmierci Piotra Majchrzaka. Czy zakatowanie nastolatka przez ZOMO to miejska legenda?

